

## RECENZJA

Aleksandra Suława

## Wirus zła

**N**a odwieczne pytanie o naturę człowieka dramaturg Marius Ivaskevicius i reżyser Stanisław Mojsiejew udzielają jednoznacznej odpowiedzi - jesteśmy źli, czasem tylko cywilizacji udaje się na chwilę utemperować nasze popędy. W „Masarze” trwa wojna, cywilizacja powoli się zwija, a zło pleni się w najlepsze. Na scenie Starego Teatru wszyscy nienawidzą wszystkich: matka dziecka, ojciec matki, Rosjanie Amerykanów, Holendrzy Rosjan, Europejczycy Unii Europejskiej... Gniew i agresja rozprzestrzeniają się - sięgając po użyte w spektaklu porównanie - jak opryszczka, której wirus przechodzi z człowieka na człowieka niepostrzeżenie, w utajonej postaci żyje w jego organizmie, a kiedy nastają sprzyjające okoliczności, wykwita na skórze.

W „Masarze” pretekstem do snucia rozważań o naturze zła jest prawdziwe wydarzenie sprzed kilku lat - zestrzelenie malezyjskiego samolotu pasażerskiego na Ukrainie. Fotel lotniczy z ciałem jednego z pasażerów wpada do kuchni ukraińskiej rodziny. W pierwszej, realistycznej części spektaklu, śledzimy emigracyjne losy rodziny, w drugiej, gęsto wypełnionej metaforami, schodzimy z nią do symbolicznego piekła, którym władza tytułowy Masara (Radosław Krzyżowski) i jego towarzysząca, wiedźma (Paulina Puślednik). Na każdym etapie podróży Mojsiejew nie szczę-



Paulina Puślednik

dzi widzom obrazów okrucieństwa, są tu bójki, gwałt, szantaż, obelgi, odzianie z godności, okradanie zmarłych. Agresja z każdą minutą spektaklu wzrasta, a reżyser nie daje odpocząć ani na chwilę. Te trudne w odbiorze sceny nie rażą jednak tak bardzo, jak wyglądająca zza nich tania publicystyka, której reżyser momentami (jak w dwóch monologach, będących zlepkiem stereotypów i internetowego hejtu) nawet nie stara się ukrywać. Jej ładunek zamiast szokować najpierw irytuje, a potem zwyczajnie nudzi.

Mojsiejew w „Masarze” stawia trudne pytania i udziela na nie prostej odpowiedzi. Nie pozostawia ani nadziei, ani miejsca na dyskusję czy refleksję. Takie dawanie gotowych recept nie jest tym, do czego przyzwyczaili nad Goethe czy Bułhakow, do których nawiązywał Ivaskevicius pisząc dramat. I nie jest tym, do czego przyzwyczaila nas ta scena.